

Pismo to wychodzi  
trzy razy w tygodniu  
to jest: w Ponie-  
dzialek, Środę i  
Piątek, o drugiejj  
po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śc  
Nrów wynosi Złp.  
6 i przyjmuje się w  
księgarni Czecha,  
w handlach Kocha  
i Schreibera.

PONIEDZIAŁEK 12 LISTOPADA

N<sup>RR</sup> 28.

1838 ROKU.

## RÓŻA MARTIN.

S FRANCUZKIEGO.

(D A L S Z Y C I A G.)

Słońce weszło grubémi otoczono chmurami, a deszcz uléwny, który się wkrótce w nawalnicę zamiénił, bił strumiéniami w okna samotnego mieszkańia. Niedługo trwało, a już ulicę *du Temple* zalał potok wezbrany. Pomimo tę uléwną zawieruchę, biegła Róża często do okna, i zawsze od niego odchodząc mówiła ze smutkiem do siebie: «Juliusz zapewne już dziś nieprzyjdzie! A jednak... niezakołatałże ktoś do drzwi?» Róża bieży otworzyć, i widzi przed sobą — Juliusza, do nitki dészczem przemokłego. Lecz młody Lenoir zdawał się tą przygodą mało być zajęтым; na twarzy jego widać było gniew i zmartwienie. Róża nieśmiała go zapytać.

«O tygrysy!» zawołał nareszcie, rzuciwszy się na słomiane krzesło. «Wiész pani, jaką mi

dano odpowiedź? «Ależ do licha,» mówili mi; «wszak on nietraci tylko sześć do siedmiu set franków, podczas gdy my pięćkroć razy więcéj tracimy! «To prawda, jednakże chciejcie panowie na to zważać — rzekłem — że on wolności pozbawiony, że go zgryzota i nędza o śmierć przywiedą. «Do tego nieprzyjdzie; wierzycielom jego sprzykrzy się dla tak lichéj kwoty trzymać go w zamknięciu tak długo!» Otóż cała korzyść moich zabiegów! — «O mój Boże! mój Boże! niéma więc żadnej nadziei!» zawoła Róża, zalawszy się łzami, i niémogąc dłużej utrzymać się na nogach, o mur się oparła. — «Uspokój się Różo,» rzekł Juliusz pocieszającym głosem; «twoje łzy do rozpaczki mię przywodzą! Ja ci twego ojca powrócę, choćym miał niebo i ziemię przeciw sobie oburzyć! Muszę się téj kwoty wystarać! będę pożyczzał... przedawał... na wszystko się odważę... nawet

mego ojca okradnę; jeżeli już tak być musi! — «Wszzechmocny Boże!» zawoła przestraszona Róża. «Juliuszu! upamiętaj się i zważ, co uczynić zamysłasz!» — «Różo, przebac mi, niestłuchaj mych wyrazów, bo ze mnie rozpacz mówi!» odrzekł Juliusz, puściwszy jej rękę, którą był mimowolnie ujął. Razem zatrzymał się i ujawszy jej ręce w swe dłonie, wzruszony do żywego, zawołał: «Albo mię, jako wybawcę swego ojca ujrzysz, albo nieujrzysz na wieki!»

To rzekłszy, niezważając na trwogę i łzy biédnej dziewczyny, pobięł jak bez zmysłów na dół po wschodach, a za chwilę ujrzała go Róża przez okno, że jak wichur wśród deszczu bez opamiętania się, pogonił.

«Biédny chłopiec! jakże on do mnie wielce przywiązany!» pomyślała sobie. «A mójże ojciec, mój biédny ojciec!» ta była druga myśl, która się jej po odejściu Juliusza nasunęła.

W godzinę później już była w więzieniu *St. Pelagie* u swego ojca.

Ośm dni upłynęło, a Róża nie miała najmniejszej wiadomości o Juliuszu. Biédna dziewczyna

na dnie i nocey we łzach przepędzała, zawsze jej bowiem ostatnie słowa kochanka brzmiały jeszcze w uszach. Lecz jakkolwiek wątpliwość rozdzierała jej serce, chociaż niespokojność o los ojca srodze udręczała jej duszę, zawsze jakiś tajemny głos odzywał się w jej sercu: «Ty go jeszcze widzieć będziesz!» A jednak obawiała się, aby przepowiednia głosu tego nieziściła się. Jeżeli Juliusz uratuje jej ojca, będzie ona mogła o nim zapomnieć? Róża czuła to, iż serce jej wtedy bardziej niż kiedykolwiek do niego się przywiąże, że kochając go bez nadziei, nieszczęśliwą zostanie! Wiedziała bardzo dobrze o tém, że ją tylko wiecznie łzy i udręczenia czekają; ale wybawienie ojca będzie tych łez, tych udręczeń nagrodą; a ta pocieszająca myśl usuwała wszelką inną obawę.

Jakoż młoda dziewczyna ta niezawiodła się wistocie w swym przeczuciu; albowiem jednego poranku wpadł Juliusz z radością na twarzy do pokoju swojej kochanki. W jego spójrzeniu niewidać było najmniejszego smutku, radość jaśniała na czole, a na ustach jego jawił się uśmiech szczęście oznaczający.

• Zwycięztwo, zwycięztwo! najdroższa Rózo! zawołał wchodząc do pokoju; «tą razą niedaremne były zabiegi moje. Jutro ojciec waćpanny wyjdzie na wolność; jutro, a może jeszcze i dzisiaj. Dostałem nareście tych tysięcy franków, o które już tak długo zebrałem.» — «Zacny, poczciwy Juliuszu,» rzekła do łez poruszona dziewica, która zjęta wdzięcznością, ledwo że wybawcy swemu do nóg niepadła. • Bądź pewien tego, panie Juliuszu, że mój biędny ojciec wszystko ci przebaczy. On musi ci przebaczyć! » to mówiąc, mimo wiedzy swojej podała rękę Juliuszowi, którą tenże ucałował z największym uniesieniem.

• Ah, gdybym jeszcze dzisiaj uwolnić mógł ojca waćpanny tego nieszczęsnego więzienia, co za szczęśliwą chwilę sprawiłbym wam obojgu!... Stém wszystkiém, chociaż już cel życzeń moich jest osiągniony, jeszcze mi jedna obawa pozostaje, która serce moje srogo udręcza i wszelkiego szczęścia pozbawia. Ojciec waćpanny pomimo przebaczenia, które dla mnie imieniem jego przyrzekasz, będzie mną pogardzać, odtrąci mię od siebie, i zakaze mi bywać w swoim do-

mu. Niebądzie mi wolno widywać się z waćpanną! Zabroni waćpannie pod przeklęstwem swoim myśleć o mnie, i tym sposobem prędko o mnie zapomnisz.» — • Juliuszu! i tyż możesz sądzić, abym kiedy po takiej przysłudze, którąś wyświadczył memu ojcu, o tobie zapomnieć mogła? » — • I przeto będziesz tém nieszczęśliwszą! » — «Ah, niestety, będę!» — «Sądziszli waćpanna, iż ja, niemogąc jej widywać, ani bywać w jej pomieszkaniu — mniej będę nieszczęśliwym? lecz teraz, kochana Rózo, dajmy pokój tym myślom; poświęćmy tę chwilę jedynie kochanemu ojcu twemu; jutro pomyślimy o sobie.» To rzekłszy ujął dziewczynę w swe objęcie i przycisnął do swego serca: «Spodzielam się, że pan Martiu jeszcze nie wie, iż wkrótce uwolnionym zostaniesz?» — «Nie; jeszcze niemówiła mu o tém.» — «Ah, jakąż radość, jak niespodzianą roskosz mu to sprawi, gdy się dowie, że jest wolnym i powróconym ukochanej swój córce!» — «Lecz on zechce poznać swego wybawcę,» odrzekła Róza, starając wywinąć się z jego objęcia. — • Dobrze, chciéjże waćpanna wymienić mu nazwiska moje i wy-

jedną mi u niego przebaczenie. Potém do mnie to już należć będzie okazać się godnym tego, abym w czasie, jeżeli Bóg pozwoli, mógł na zawsze pozyskać jój rękę. Prawda, że na to potrzeba czasu i wytrwałości, ale jeszcze tylko lat kilka, a wtedy będę już panem swoich czynności. Ojciec mój może mnie wprowadzić w dziedziczyć; lecz ja mało dbam o pieniądze i bogactwo, byleś tylko waćpanna była moją! « To rzekłszy, przycisnął drżącą dziewczynę do swoich piersi i z największym zapałem pocałował ją w usta. — «Puść mnie, panie Juliuszu! proszę cię oto, puść mię! Niemówiłżeś dopiéro, że tylko o mojem ojcu myśleć będziemy?» — «Ah, prawda! słusznie mówisz, luba Rózo. Przebacz mi; prawdziwie, z radości sam niewiem, co czynię! A zatém jutro, a może jeszcze i dzisiaj!» To rzekłszy, już był za drzwiami.

O, jakże dzień był niezmiernie długim dla Rózy! Gdy nadszedł wieczór, tkliwa córka, opuściwszy swego ojca, szła spiesznym krokiem do swojego pomieszkania. «Jutro,» rzekła do siebie z radością, «będzie mój ojciec

wolnym; już po raz ostatni spoczywa dziś w tych nieszczęsnych murach!»

Przyszła do domu. Scoraz większą niespokojnością liczyła każdą godzinę; już wybiła jedénasta, już zaczęto wszędzie sklepy zamykać. Róza, jak posąg nieruchoma, stała przy oknie i z bijącym sercem patrzyła w noc ciemną. O, jakżeby rada była, gdyby już poranne słońce do jój okien zawitało. Ulica wyludniała się coraz bardziej, i coraz większa osiadała ciemność; tętent przechodzących rozlegał się śród cichego powietrza. Uderzyła dwunasta. Głębokie zaczęło panować milczenie. Aż oto na dziedzińcu dały się słyszeć kroki jakiegoś mężczyzny, który jak cień po przed okna Rózy przemknął. Niémogła go dojrzeć, bo już od chwili, upadłszy na kolana, oparłszy głowę o łóżko, i łzami się zalęwała. Teraz słyszała wyraźnie, że ktoś do drzwi się zbliżał; zdało się, że ten chód jest jój znany, lecz drzwi otworzyć, wzbraniało jój jakieś trwożliwe uczucie. Nareszcie słyszy, że ktoś lekko zapukał do drzwi. Zimny drészcz przebiegł jój członki; wstrzymuje w sobie oddych i s trwożą nadłuchiwa. W tém

któs puka powtórnie. Nareście powstaje; lecz niemoże utrzymać się na nogach; z wielkim trudem idzie do drzwi. Drżącą ręką otwiera je i wraz zamyka skwapliwie z wielkiém pomięszaniem, jak gdyby już przeto samo do winy się poczuwała. Usiłuje przemówić, lecz jęj na słowach zbywa. Niespokojność jęj wzmagą się coraz bardziej; nareście utraciwszy prawie przytomność zmysłów, chwiać się zaczyna. Juliusz postrzegł ten zamęt jęj duszy; ujął drżącą dziewczynę w swoje ramiona i zaprowadził do krzeselka, na którém usiadłszy, przyciągnął ją bliżej siebie, i chociaż wzbraniającą się i zapłononą, przycisnął do swojej piersi.

»Nakoniec, luba dziewczyno, wybiła szczęśliwa godzina!« zawołał z uniesieniem, »przynoszę ci ów talizman, który ojca twego z więzienia oswobodzi.« To rzekłszy wyjął s kieszeni pugilares, rozwinął przed nią przeźroczysty papier, przybliżył do niego świecę, a uradowana Róża przeczytała na nim napis: »Tysiąc franków.« Ujrzawszy to, krzyknęła z uniesienia głosem radości, i mimo wiedzę swoją, prawie na pół omdlała, przytuliła głowę do bijącej piersi Juliusza, który

ją najpięszczęszemi okrył całunkami.....

Swstydlwym rumińcem na twarzy, s posępném, zapłakaném okiem szła Róża nazajutrz przez ulicę *du Temple* do bankiera w *rue Barbette*. Za drogo okupiony papier leżał ciężko w jęj zanadrzu, na gwałtownie bijącym sercu. Zuczuciem występku spieszyła okupić wolność ojca, dla którego cnota córki była na tęg ziemi jedynym skarbem.

»Ah, gdyby on się o tém dowiedział... lecz od kogóz się dowię? a zgryzota i zmartwienie wtrąca mnie piérwěj do grobu, za nim mnie wstyd i shańbienie dosięgną!« Tak mówiła sama do siebie.

Róża nieprzeczuwała tego, iż właśnie tęg chwili miała stanąć przed ojcem Juliusza; podobnie jak i Juliusz niewiedział o tém, iż właśnie jego ojciec był wierzycielem Martina. Znając bowiem jak zawziętym jest ojciec przeciw jego kochance, chociaż przycięsniiony ostateczną potrzebą, nieśmiał u niego szukać wsparcia.

Pan Lenoir niesłyszał, że u drzwi jego zlekka zadzwoniono. Lecz gdy dzwonek {ozwał się

po raz trzeci, powstał nareście skrzesa i dając się na natrętnych, że mu żadnej chwili spokoju nie mają, poszedł otworzyć. Schmurzona twarz jego, która już sama przez się niemłą była, na widok Róży Martin jeszcze groźliwszą się stała; chcąc się jej pozbyć zapytał krótko i opryskliwie: «No, cóż tam, co mi waćpanna przynosisz? — Przynoszę kwotę, którą się ojciec mój u pana zadłużył? — Co słyszysz?... Prawdziwie, mocno żałuję, że tak sobie surowo postąpiono zojcem waćpanny. Potrzeba zagnęła mnie do tego kroku, chociaż moje serce na tém bardzo cierpiało. Gdyby mi stosunki moje dozwoliły były czekać — zawiierz waćpanna, iżbym chętnie był to uczynił, albowiem wiadomo mi, iż ojciec waćpanny jest uczciwym człowiekiem. Ale ci sędziowie postępują sobie surowiej, niżli tego żądamy. W ten sposób usiłował stary Lenoir przez czas niemały uniewinniać przed dziewczyną surowość swoją. Jakże inaczej mówił wtedy, gdy Róża, klęcząc przed nim z wzniesionymi rękami, błagała go o uwolnienie nieszczęśliwego ojca swego. Podczas gdy bankier usprawiedliwiał się ze swego postępowania, Róża

wyjęła banknot z zanadru, i pomna ceny, za jaką go nabyła, drżąca i pomieszana miała go w swoim ręku. Niemożna się dziwić, iż pan Lenoir rzucił wzrokiem na banknot, którym się Róża tak bezwzględnie obchodziła. — «Ależ moja panno,» rzekł, «któż widział w ten sposób obchodzić się stak drogim papierem? Taka kwota niełatwo się zarobić daje.» — «Prawdę waćpan mówisz!» odrzekła Róża, przebudzona z głębokiego rostargnięcia i podała mu banknot. «Zaiste, taką kwotę ciężko jest nabyć!» To rzekłszy jak śmierć pobladła, a jej oczy łzami się zapęlniły. — Pan Lenoir rozwinął banknot: ale zaledwo nań spojrział, obrócił się nagle do Róży, która przed nim z spuszczonej stała oczyma. Twarz bankiera spłonęła gniewem; zerwał się skrzesa i chwycił za ramię biędną dziewczynę, która pojąć niemogła przyczyny jego uniesienia. — «A to jest hezwstydnosc do nieuwierzenia!» zawołał wstrząsając nią gwałtownie. — «Wszehmocny Boże! cóżem ja przewiniła?» złożywszy ręce zapyta dziewczyna drżącym głosem. — «Jako! cóż przewiniła?... Toż waćpanna myślisz, że jestem ślepy, albo bez zmysłów,

iz zamiast banknota przynosisz mi adres dentysty? — «Przez Boga żywego, mój panie! chciaj się zastanowić, czy się równie niemylisz? Co do mnie, jeszcze w życiu niewidziałam banknota tej wartości.» Rzekła Róża głosem drżącym i bliska omdlenia sprzestrachu. — «Ja się bynajmniej niemyślę! Ale jeżeli tak jest w samej rzeczy, jak powiadasz, więc jesteś oszukana; zapewne ktoś sobie zażartował z waćpanny!»

Słowa te były śmiertelnym ciosem dla biednej Róży, padła jakby nieżywa na ziemię.

Zdziwienie, przestrach i pomięszanie przejęły zarazem bankiera. Niewiedział, co miał czynić. To bięgl zadzwonić, by mu kto w pomoc przyszedł, to znowu szukał czémby Różę do przytomności ocucić. Nareszcie porwał flaszeczkę sokołską wodą, i wylawszy ją na twarz zemdlonej, zaczął wołać coraz większym przestrachem: «Mościa panno, przez miłość Boga! przyjdź do siebie! Co też waćpanna robisz! Nadarema nie; nie słyszysz mnie!... Co za szkaradna rzecz oszukiwać tak dobrą i niewinną dziewczynę. Wszechmocny Boże, jeżeli ona umrze w moim ręku, cóż na to świat powie! Mościa panno!»

Nakoniec Róża przyszła do siebie. Stary Lenoir podniosłszy ją z ziemi, zaprowadził na sofę; otworzył czém prędzej okno dla wpuszczenia świeżego powietrza, i powrócił natychmiast do biednej, osłabionej dziewczyny, aby jęj być pomocnym.

Powoli przyszła Róża do zupełnej przytomności, a pan Lenoir opłonał z okropnego przestrachu. Radość jaśniała w jego oczach, widząc jak bladą twarz dziewczyny zaczął znowu ożywiać piękny rumieniec. Zaiste, w tej chwili niktby go był niepoznał; albowiem zamiast zwyyczajnej chmury surowości, udział i litość malowały się w jego twarzy. Ujawszy nieszczęśliwą za rękę, rzekł: «Zal mi cię mocno, moje dziecko. Jednakże nieczemnik ten, który cię tak szkaradnie oszukał, niebędzie się cieszył swoim tryumfem. Uspokój się; obudziłaś litość w mém sercu. Jakkolwiek weksel ten jest fałszywy, ojciec waćpanny jeszcze dzisiaj wypuszczonym będzie na wolność, i dozwolę mu, jakiegolwiek żądać będzie czasu do spłacenia mojej należitości. A zatem uspokój się, moje dziecko, wynurz przedemną jak przed własnym ojcem wszelkie twoje zmartwienia; ja ci nieodmówię, ani

rady, ani pomocy. Opowiedz mi, jakim sposobem dostał się w twoje ręce ten banknot, a przysięgam na BOGA, iż tego nikezemia, który cię tak szkaradnie oszukał, zapozwę do sądu, aby zasłużonej nieuszedł kary! —

« Ab, mój panie! » rzekła Róża, zalawszy się łzami; « waćpan niemożesz sobie wyobrazić, jak wielce jestem nieszczęśliwą!... Jam tego kochała, co mnie tak szkaradnie oszukał! — « Wielki Boże! » zawołał Lenoir sprzestraczem. « Ha, rozumiem waćpanne!... Jednakże, jakim sposobem mogłaś waćpanna kochać takiego nikezemia? To musi być potwór i wyrzutek ludzkości! » — « Ab, gdybyś go waćpan znał, mój panie! zapewniebyś o nim mówił inaczej. Juliusz byłby w stanie samo Niebo oszukać. » — « Więc się on Juliusz nazywa? Juliusz? A kóżto jest ten Juliusz, gdzie mieszka? » — « Piérwój zostawał w tym samym domu kupieckim, który mego ojca do upadku przywiódł — a teraz — » — Pan Lenoir nie dał jej dokończyć. Te słowa były dla niego ciosem niespodzianym, skoczył, gdy je usłyszał, jak od węża ukąszony. Poczém zbliżył się do

Róży. « Nieprawdaż, moje dziecko, że ty niekłamiesz? Sądzę, iż można zawierzyć twemu słowu? » — « Przysięgam, że prawdę mówię. » — « O co za szkaradny podstęp! » zawołał Lenoir. Człowiek ten, który może w życiu swoim nigdy niezapłakał, usłyszawszy wyznanie Róży, uczuł dwie łzy, toczące się po jego licu. « Co za bezwstydnosc, shańbić i okraść biédną, niewinną dziewczynę! o przekłstwo tobie Juliuszu! » zawołał pełen rozpacz, uderzając o stół pięścią. —

« Mościa pani Durand! » rzekł cokolwiek spokojniejszym głosem do swojej gospodyni, która téj saméj chwili weszła do pokoju; » przyrządź waćpani w małym pokoiku gościinne łóżko; zaprowadź doń tę pannę i zajmiej się nią z największą troskliwością. Słyszysz waćpani? ona jest moja bliską krewną, a przytém słabą. » — « Ależ mój panie! » rzekła Róża z niespokojnością i uchylając się od tych względów. — « Niewzbraniaj się, kochana panienko. Niémając przy sobie ojca, pozwól niech ja zastapię jego miejsce. Waćpanna potrzebujesz spoczynku! »

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)